



Długofalowe przedsięwzięcia badawcze a system grantowy

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Nie jest przypadkiem, że granty badawcze odgrywają kluczową rolę w finansowaniu badań naukowych w krajach, w których nauka odnosi największe sukcesy. To system, który najbardziej efektywnie gospodaruje publicznymi środkami, kierując je do najlepszych, a także rozliczając z ich wydatkowania. Oczywiście pod warunkiem dobrego i uczciwego funkcjonowania systemu oceny środowiskowej (*peer review*) oraz profesjonalnego działania agencji grantowych. System ten, w przypadku badań podstawowych, świetnie sprawdza się w przypadku projektów o niezbyt długim czasie trwania, ponieważ ocenianie pomysłów badawczych, których weryfikacja przekracza na przykład trzy lata, jest już niezwykle trudne. Istnieją co prawda programy grantowe, również w Narodowym Centrum Nauki (SONATA BIS, MAESTRO, SYMFONIA), które pozwalają na finansowanie przez okres sięgający pięciu lat, ale szanse w nich mają wyłącznie uczeni, których dotychczasowy dorobek naukowy daje gwarancję właściwego spożytkowania funduszy. Nie ma natomiast możliwości automatycznego przedłużania grantów o kolejne kilkuletnie okresy, niezależnie od uzyskanych wyników.

Co więc z finansowaniem badań, w których znaczącym elementem kosztu jest budowa, a także utrzymywanie przez wiele lat skomplikowanej infrastruktury, takiej jak Wielki Zderzacz Hadronów (LHC), zlokalizowany w laboratoriach CERN pod Genewą, z którego korzystają również polscy naukowcy, czy inne akceleratory cząstek, wielkie urządzenia astronomiczne, jak teleskopy i radioteleskopy, specjalistyczne statki i samoloty badawcze,

bazy naukowe zlokalizowane na różnych kontynentach, superkomputery, specjalistyczne, bogato wyposażone laboratoria chemiczne, biochemiczne, materiałowe i inne, rozproszone sieci urządzeń pomiarowych i czujników różnego typu, a nawet ogromne, wyspecjalizowane bazy danych, a także najcenniejsze biblioteki? Czy finansowanie, którego podstawą są granty, będzie w takich przypadkach wystarczające? Co zrobić, gdy na skutek nieuzyskania finansowania grantowego zabraknie środków na utrzymanie (nawet przez kilka miesięcy) kosztownej aparatury i obsługujących ją ludzi. Jak w takich przypadkach wywiązywać się z zawartych niekiedy umów międzynarodowych dotyczących wspólnego użytkowania takich zasobów?

Czy Polskę stać na finansowanie wszystkiego?

Zapewne podstawowe pytanie powinno brzmieć: czy z pieniędzy podatników powinniśmy finansować wszystkie te długofalowe przedsięwzięcia? Oczywiście naukowcy związani z każdym z nich są w stanie podać przekonujące argumenty za ich znaczeniem dla rozwoju nauki, a często także gospodarki oraz zwiększeniem znaczenia Polski w świecie. I taka jest też obecna praktyka w naszym kraju – finansowanie obejmuje znaczną liczbę tego typu projektów. Ponieważ jednak „kołdra jest krótka”, nie zawsze finansowanie to jest konsekwentne, a czasami brak jest jasności, które instytucje powinny za nie odpowiadać. Nawet w najbogatszych krajach Europy





kariere robi ostatnio sformułowanie „inteligentna specjalizacja” (*smart specialisation*), oznaczające zawężenie, zarówno w skali państw jak i jednostek badawczych, realizowanej w nich tematyki badań. W czasie mojej wizyty w lutym 2013 w Brukseli Dyrektor Generalny ds. Badań i Innowacji w Komisji Europejskiej Robert Jan Smits stwierdził zdecydowanie, że Komisja Europejska będzie taką politykę specjalizacji stymulowała. Jako pozytywny przykład podał Holandię i Irlandię, w których zrezygnowano z finansowania z środków publicznych bardzo dużych obszarów nauki. Rada NCN w swojej uchwale nr 101/2012 z dnia 13 grudnia 2012 r. w sprawie określenia priorytetowych obszarów badań podstawowych zgodnych ze strategią rozwoju kraju dała pewne preferencje naukom ścisłym i technicznym, nie wskazując jednak konkretnych dyscyplin. Ale zapewne przed bardziej zdecydowaną specjalizacją w przyszłości nie uciekniemy. Takie decyzje, moim zdaniem, nie powinny zapadać na szczeblu agencji grantowych, a rządowym, podobnie jak dzieje się to w innych krajach.

Jak finansować długofalowe przedsięwzięcia badawcze?

W przypadku długofalowych przedsięwzięć badawczych realizowanych na urządzeniach znajdujących się za granicą często zachodzi konieczność opłacania składek na rzecz instytucji lub organizacji międzynarodowych. Ten obowiązek wzięło na siebie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Podobnie jest z finansowaniem dużej infrastruktury badawczej, co reguluje rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 13 października 2010 roku.

Co jednak z finansowaniem badań na takiej infrastrukturze i z jej utrzymaniem? Tu zdecydowanie przydaje się system grantowy. Prześledźmy jego skuteczność na budującym przykładzie tylko jednego zespołu urządzeń, a mianowicie Wielkiego Zderzacza Hadronów (LHC). Weźmiemy pod uwagę wyłącznie granty przyznane bądź obsługiwane przez Narodowe Centrum Nauki. NCN przyznało do końca 2012 roku 23 granty na badania związane z LHC; dodatkowo finansuje 9 takich grantów przejętych z MNiSW. Łączna suma wymienionych grantów przekracza 34,3 mln zł (składka członkowska w CERN kosztuje Polskę w bieżącym roku prawie 29,5 mln franków szwajcarskich; LHC nie jest jedynym urządzeniem, z którego korzystają tam polscy naukowcy). Przykład ten pokazuje, że dobre zespoły badawcze mogą się skutecznie finansować. A co z zespołami słabszymi? Jeżeli naukowiec, mając do dyspozycji bardzo kosztowną aparaturę badawczą, nie uzyskuje ważnych wyników, przekładających się na dobre publikacje, a pośrednio na sukces grantowy w NCN i innych agencjach, to zapewne takie badania nie mają racji bytu i nie warto na nie poświęcać publicznych pieniędzy.

Osobnym zagadnieniem jest finansowanie rozbudowy istniejących urządzeń badawczych. Zgodnie z ustawą o NCN, centrum może finansować „projekty badawcze, w tym finansowanie zakupu lub wytworzenia aparatury

naukowo-badawczej niezbędnej do realizacji tych projektów”, co oznacza, że nie mają szansy wnioski skierowane wyłącznie na sfinansowanie aparatury, w tym jej rozbudowę. Nawet gdyby uznać budowanie takiej zdecydowanie niestandardowej aparatury za projekt badawczy sam w sobie, byłoby to zdecydowanie badania stosowane, których także, zgodnie z regulacjami ustawowymi, NCN nie finansuje. Zapewne odpowiedzialność za tego typu inwestycje mogłoby wziąć na siebie bezpośrednio MNiSW bądź Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR).

Innym problemem jest finansowanie przedsięwzięć nowo uruchamianych, w których zatrudnione osoby nie mają jeszcze odpowiedniego dorobku z danego obszaru, dającego im szansę na uzyskanie grantu. Odpowiedzią, przynajmniej częściową, na tę potrzebę jest konkurs SONATA, który pozwala na uzyskanie środków na stworzenie nowego, szeroko rozumianego, warsztatu naukowego.

Narodowe Centrum Nauki dokłada wszelkich starań, by sprawiedliwie traktować wszystkich wnioskodawców i grantobiorców, niezależnie od dyscypliny czy zatrudniającej ich instytucji. Stąd nie przewidujemy specjalnej ścieżki dla jakichkolwiek projektów czy rodzajów badań, w tym długofalowych przedsięwzięć badawczych. Oczywiście, zgodnie z zapisami ustawowymi, NCN może realizować zadania zlecone bezpośrednio przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w tym zadania sfinansowania badań na konkretnych urządzeniach czy w konkretnej dyscyplinie. Osobiście obawiałbym się nieco tego typu „ręcznego sterowania”, o ile nie mieściłoby się w uprzednio zdefiniowanych priorytetach państwa, a wynikałoby raczej z siły przekonywania niektórych grup badaczy.

Podsumowanie

Moim zdaniem, skuteczny system finansowania długofalowych projektów badawczych powinien zawierać następujące elementy:

- badania naukowe powinny być finansowane z grantów uzyskiwanych w krajowych i międzynarodowych agencjach grantowych;
- duże zakupy aparaturowe, znaczące opłaty za modernizację aparatury oraz składki członkowskie umożliwiające korzystanie z aparatury powinno, jak dotychczas, pokrywać Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego; warto jednak ograniczyć się do długofalowych projektów badawczych znajdujących się na liście priorytetów badawczych państwa (być może tego typu przedsięwzięcia powinny być wyłaniane również w drodze konkursu);
- omawiane projekty mogłyby otrzymywać z MNiSW wspomaganie statutowe, pozwalające na podstawowe utrzymanie infrastruktury badawczej i minimalnej obsady pracowniczej w czasie, gdy brak jest finansowania grantowego;
- niezadowolające wyniki badawcze bądź przedłużające się okresy, w których brakuje finansowania grantowego, powinny być podstawą wycofania się państwa z takiego projektu.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Dyrektor Narodowego Centrum Nauki



Profesor Witold Doroszewski

(1899–1976)

Autorytety

Witold Jan Doroszewski, językoznawca, leksykograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk [i Polskiej Akademii Umiejętności – red.]; prace z językoznawstwa polskiego, słowotwórstwa, dialektologii, semantyki (*Elementy leksykologii i semiotyki*), redaktor naczelny *Słownika języka polskiego* (11-tomowego) i *Słownika poprawnej polszczyzny* – przeczytać można w biogramie encyklopedycznym (*Nowy leksykon PWN*, Warszawa 1998, s. 388) i trudno sobie wyobrazić inaczej zredagowany tekst dotyczący takiej czy innej osoby. W wypadku profesora Doroszewskiego trzeba jednak powiedzieć, że poświęcone mu hasło w leksykonie zakreśla jedynie ramy jego działalności naukowej i nie oddaje – bo nie może oddawać – wyjątkowej pozycji uczonego w powszechnej świadomości społecznej.

A funkcjonował w niej profesor Doroszewski przez co najmniej pół wieku jako niekwestionowany największy autorytet językowy i ostateczny arbiter sporów poprawnościowych, powszechne zaś uznanie i – nie bójmy się tego słowa! – popularność zyskał przede wszystkim dzięki prowadzonemu w radiu przez kilkadziesiąt lat „Poradnikowi Językowemu”. Przeciętny w sensie statystycznym Polak tamtych lat miał też w bibliotece domowej *Słownik poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera, dzieło z roku 1937, po wojnie wiele razy wznawiane pod redakcją Witolda Doroszewskiego – tak jak wiedział, że pod redakcją tegoż Doroszewskiego wydawany jest największy w historii, 11-tomowy *Słownik języka polskiego*. Od roku 1973 Polacy kupowali nowy *Słownik poprawnej polszczyzny* Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, który do końca XX wieku był dla nich najważniejszym kompendium ortoepeicznym.

Choć od śmierci warszawskiego lingwisty minęło już prawie 40 lat, pozostał on w naukowo-dydaktycznym obiegu środowiska akademickiego, owszem – w dalszym ciągu zajmuje w nim pozycję szczególną. Trudno sobie np. wyobrazić rzetelną dyskusję metodologiczną i wynikające z niej ustalenia dydaktyczne z zakresu słowotwórstwa bez teorii dwudzielnego podziału morfologicznego wyrazów prof. Doroszewskiego. Niemożliwe są jakiegokolwiek ustalenia na obszarze semantyki bez powoływania się na koncepcje Doroszewskiego. Choć głównym uniwersyteckim podręcznikiem kultury języka jest dokonanie trzech uczennic Profesora – Danuty Buttler, Haliny Kurkowskiej i Haliny Satkiewicz, to przecież wyczuwa się w nim aż nadto wyraźnie obecność Mistrza – tak jak trudno sobie wyobrazić teoretyczne zaplecze tejże kultury języka bez kanonicznej pracy Doroszewskiego o kryteriach poprawności językowej. Odnoszą się do niej wszystkie młodsze artykuły i rozprawy z tego zakresu, a można nawet powiedzieć, że są niejako z niej wygenerowane. Lubię dlatego powtarzać przy różnych okazjach – niejako w imieniu całego środowiska językoznawców zajmujących się przede wszystkim kulturą języka, że my wszyscy z niego!

A skoro pojawił się już w tym szkicu wątek osobisty... Kiedy zacząłem na Uniwersytecie Wrocławskim swoje studia polonistyczne w roku 1963, moja nauczycielka matematyki z tarnogórskiej szkoły średniej Jadwiga Ważewska

obdarowała mnie trzema tomami poradnika językowego Witolda Doroszewskiego *O kulturę słowa*, ponieważ więc przewidziała moją zawodową przyszłość! Dla mnie zaś to imponujące erudycją kompendium – zbiór ustaleń Profesora, którymi dzielił się ze słuchaczami Polskiego Radia, od samego początku po dziś dzień pozostaje najważniejszą pomocą naukową w pracy akademickiego i telewizyjnego nauczyciela kultury języka – tak jak swój pierwszy w życiu artykuł naukowy – o czasowniku *kamerować* – opublikowałem w „Poradniku Językowym”, a zaopiniował go do druku redaktor naczelny Witold Doroszewski.

Muszę też dopowiedzieć, że werdykty prof. Doroszewskiego odznaczają się w moich odczuciach nieodmienną trafnością, bo też oparte są na wyjątkowej erudycji i umiejętności przewidywania stanów językowych. Ten ostatni walor jest gwarancją ich uniwersalności i swoistej długowieczności.



fol. z archiwum rodzinnego

Witold Doroszewski z synami Markiem (z lewej) i Janem (z prawej) na żagłowce „Quid Non”, lata 1950.

Nie zgadzałem się tylko przed laty z propozycją Profesora, by wprowadzić pisownię *Barbórki* przez *u*, bo – jego zdaniem – ó we współczesnej polszczyźnie nie jest już umotywowane morfonologicznie (w Warszawie jest *ulica Barburki* przez *u*). Ja – człowiek pochodzący z Górnego Śląska – mam w uszach pośredni dźwięk między *o* i *u*, a nie *u*, jaki realizują starzy Ślązacy w formach typu *Barbórka*, *Bóg*, *wróg*, *stóg*, *który* itd. Dla nich *Barbórka* z *o* *kreskowanym* motywuje się bezdyskusyjnie!

Śmiem też twierdzić, że *tyczasem* to nie to samo co *międzyczasie*, jak przekonywał prof. Doroszewski, występując przeciwko *międzyczasowi*. Ja tego ostatniego bronie, a przywołując parę *tyczasem* – w *międzyczasie*, w pierwszej formie widzę słowo wyrażające tożsamość temporalną dwu stanów lub czynności (*ty siedz, ja tymczasem zrobię kawę*), w drugiej zaś ich czasowe następstwo (*o drugiej mam zebranie, o piątej dentystę, w międzyczasie mogę więc zjeść obiad*; czy w tym ostatnim zdaniu w *międzyczasie* można zamienić na *tyczasem* zgodnie z sugestią warszawskiego uczonego?!).

Takie noszę w sercu i w pamięci wspomnienia i skargżenia związane z Profesorem Witoldem Doroszewskim, jednym z największych i najwszechstronniejszych uczonych polskich XX stulecia.

JAN MIODEK

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Wrocławski

zaPAU

50+

Znalazłem przypadkowo u Monteskiusza następujący fragment:

Nic tak skutecznie nie strzeże obyczajów jak nadzwyczajna uległość młodzieży względem starców. Jedni i drudzy trzymają się w ten sposób w szrankach; młodzi przez szacunek dla starców, starcy przez szacunek dla samych siebie.

Prawdziwa idylla. Ale chyba już wtedy, gdy wielki człowiek pisał te słowa, musiały one brzmieć naiwnie (dzisiaj byłyby z pewnością wyśmiane). Walka pokoleń jest przecież odwieczna, i trudno przypuścić, że trzysta lat temu było inaczej niż dziś.

Ostatnio w polskiej nauce odkryliśmy ten problem na nowo. Mówi się w salonach i pubach, słyszy w korytarzach uczelnianych i ministerialnych, czyta w prasie – od „Wprost” do „Tygodnika Powszechnego” – że za krytyczną sytuację polskiej nauki odpowiadają starzy profesorowie, którzy przestali zajmować się prawdziwą nauką, natomiast z wielką energią koncentrują się na blokowaniu rozwoju młodych geniuszy (definicja młodości: poniżej 35 lat). Stąd pytanie za 100 punktów: jak pozbyć się tych krzepkich starców w wieku 50+.

Zagadnienie nie jest nowe, pojawiało się już w PRL-u, gdy dyskutowano o feudałach i wasalach. Nie doprowadziło to – jak zwykle w PRL-u – do żadnych konkluzji ani działań.

Ale próby młodych, by wyrwać się spod kurateli dostojnych żubrów, trwały, przeniosły się do III RP i od kilku lat znowu się nasilają. Ostatnia reforma nauki też podjęła tę kwestię. O ile się orientuję, postanowiono ją rozwiązać przez odcięcie upartych starców od środków na badania. Metody są dwie. Po pierwsze, skomplikowane reguły składania wniosków o finansowanie skutecznie zniechęcają starszych uczestników wyścigu. Po drugie, młodzi badacze (definicja jw.) otrzymują najróżniejsze przywileje i priorytety (wystarczy spojrzeć na stronę Narodowego Centrum Nauki, aby stwierdzić, jak wielka jest dysproporcja między programami przeznaczonymi dla „młodych” i programami dla „starych”). To jednak metody niezbyt skuteczne: według ostatnich statystyk NCN, młodzi otrzymują tylko około 40 % wszystkich dostępnych środków. Nie mówiąc już o tym, że trudno w ten sposób wyeliminować ludzi, którzy już badaniami się nie zajmują.

Medytując, jak można rozwiązać ten węzeł gordyjski polskiej nauki, próbowałem sprawdzić, jak radzą sobie z nim w innych krajach. Niestety, moje poszuki-

wania zakończyły się niepowodzeniem. W większości państw działanie ogranicza się do wyznaczenia wieku emerytalnego. Co prawda, na ogół niższego niż u nas, ale jednak nie niższego niż 65 lat (i z tendencją zwyżkową), a w Stanach Zjednoczonych nawet takiego ograniczenia nie ma¹. Najwyraźniej więc albo ta groźba ze strony starych profesorów tam nie istnieje, albo jej nie dostrzegają, albo uważają, że nie warto tracić na nią sił, albo wreszcie, że i tak nic nie pomoże.

Czyli z tej strony raczej nie można liczyć na jakieś nowe idee i nasz nabrzmiały problem pozbycia się profesorów 50+ musimy rozwiązać własnymi siłami. Myśląc intensywnie, jak tego dokonać, doznałem nagle olśnienia. Eureka! Istnieje rozwiązanie bardzo proste i równocześnie humanitarne. I tylko od tzw. woli politycznej zależy jego wprowadzenie w życie.

Proponuję mianowicie, aby profesor, o którym już wiadomo, że nie nadaje się do niczego, był automatycznie mianowany Doradcą Rządu. Doradca byłby zwolniony z pracy naukowej, a w zamian za to musiałby studiować zagadnienia ważne dla rozwoju kraju, aby być w każdej chwili gotowym do przygotowania odpowiedniej opinii dla rządu.

Szkody wielkiej to nie przyniesie, bo dotąd żaden polski rząd doradców nie słuchał² i nic nie wskazuje, aby miała nastąpić jakaś istotna zmiana. Ten niewątpliwawy awans z pewnością zaś seniora ucieszy, bo przecież wszyscy lubimy być doceniani i szanowani. Zwłaszcza profesorowie. Równocześnie to posunięcie podniesie zaufanie do mądrości władzy, a więc i jej prestiż. W sumie same korzyści.

ABBA

¹ Niepotwierdzona plotka głosi, że w Japonii starzejący się profesor otrzymuje od dziekana polecenie służbowe zajęcia miejsca przy biurku twarzą do ściany i zakaz opuszczania go przez kilka godzin dziennie. Podobno najtwardsi wytrzymują rok, zanim poproszą o przejście na emeryturę. To jednak pewno nieprawda, a poza tym nie do zastosowania w naszym, tak rygorystycznie praworządnym, kraju.

² Tradycja jest długa. Wiadomo np., że w Galicji jednym z większych zaszczytów była nominacja na Radcę Dworu. Nowo mianowany Radca urządzał przyjęcie, zapraszając przyjaciół i ludzi mu życzliwych. Otrzymywał prezenty oraz życzenia. Najważniejsze brzmiało: obyś żył tak długo, aż Cię Cesarz poprosi o radę!

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Kraków – warto wiedzieć

Szekspir elżbietański i żywy

MARIAN NOWY

Międzynarodowy Instytut Teatralny (International Theatre Institute, ITI) w 1961 roku zainicjował Międzynarodowy Dzień Teatru. Obchodzony jest corocznie 27 marca. Obchody Światowych Dni Teatru mają na celu wypełnienie statutowych zobowiązań ITI. W statucie czytamy m.in.: ITI powstał w celu promocji i międzynarodowej wymiany informacji na temat teatru, pobudzenia kreacji i zwiększenia współpracy ludzi teatru; uświadomienia opinii publicznej wagi sztuki i artystycznej kreacji w życiu codziennym.

Niejako w przeddzień święta teatru w najbliższy poniedziałek, 18 marca w Dużej Auli PAU prof. Jerzy Limon – anglista, literaturoznawca, pisarz, tłumacz i teatrolog, profesor nauk humanistycznych – mówić będzie o budowie teatru szekspirowskiego w Gdańsku.

Stratford, Londyn, Gdańsk...

Idea budowy teatru szekspirowskiego w Gdańsku zrodziła się w 1991 roku. Powstała wówczas Fundacja Theatrum Gedanense, a patronat nad całym przedsięwzięciem objął JKW Książę Walii. Dlaczego teatr szekspirowski w Gdańsku? Zdecydowały o tym względy historyczne. W Gdańsku bowiem od początku XVII wieku działali aktorzy angielscy, którzy jeszcze za życia Szekspira wystawiali tu jego sztuki. Trzeba pamiętać, że w czasach elżbietańskich trupy aktorów wędrowały po kraju, a nawet po Europie. Wraz z jedną z nich mógł podróżować William Szekspir. Był to zespół Sług Lorda Szambelana, dobrze widziany na dworze królewskim. Elżbieta I lubiła teatr i pomagała w jego rozwoju, czego dowodem była działalność teatru The Globe, gdzie odbywały się premiery dramatów Szekspira. (Ale podróżują nie tylko aktorzy. Do małego miasta Stratford-upon-Avon, gdzie urodził się i zmarł Szekspir, wędruje corocznie kilka milionów turystów).

W 2001 roku, po uzyskaniu prawa do gruntu, Fundacja Theatrum Gedanense zleciła przeprowadzenie prac archeologicznych. Odkryte historyczne fragmenty konstrukcji teatru są najstarszym w Polsce materialnym reliktem teatru publicznego o bezcennej wartości. Stąd plan utworzenia skansenu archeologicznego w odbudowanym teatrze, by uczynić powstający gmach nieodłącznym elementem dziedzictwa kultury materialnej miasta.

W 2004 roku ogłoszono międzynarodowy konkurs architektoniczny. Jury wybrało projekt prof. Renato Rizziego z Wenecji. W 2008 roku powstała nowa instytucja kultury, Gdański Teatr Szekspirowski (GTS), który – przy stałej współpracy z Fundacją – przejął od niej prowadzenie budowy teatru. Wspierany przez samorząd miejski i wo-

jewódzki, w 2009 roku GTS wygrał konkurs na dofinansowanie inwestycji z funduszy europejskich, ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Archeolodzy zakończyli prace, architekci projekt wykonawczy, ogłoszone zostały przetargi, a z okazji wmurowania kamienia węgielnego Andrzej Wajda z blisko setką swoich aktorów zorganizował na Długim Targu happening szekspirowski pt. *Aktorzy przyjechali*. Przyszło dziesięć tysięcy widzów. W marcu 2011 roku rozpoczęła się budowa. Zainaugurowało ją niezwykle widowisko plenerowe wyreżyserowane przez Roberta Florczaka: był Balet Buldożerów, Tańczący Łabędź i Makbet-Diva. W następnym roku, w 448 rocznicę urodzin Szekspira, odbył się w Gdańsku Pierwszy Zjazd Polskich Hamletów oraz inscenizacja sztuki na placu budowy.

Zdaniem prof. Jerzego Limona, projekt Renato Rizziego jest niezwykle, ponieważ w rewolucyjny sposób podchodzi do problemów związanych z rekonstrukcją obiektów historycznych. – Pamiętajmy, że „elżbietańska” cechą teatru jest przede wszystkim jego wnętrze, a nie bryła, liczą się i wyróżniają spośród innych typów teatrów relacje przestrzenne sceny i widowni – mówi prof. Limon.

– Architekt dokonał tu istnego przewrotu w sposobie podejścia do rekonstrukcji: umieścił delikatne, drewniane wnętrze elżbietańskie w ciężkiej, ceglanej bryle, niczym skarb w szkatułce. Owa szkatułka ma przy tym otwierany dach, przez co możliwe są przedstawienia przy świetle dziennym. Wraz z otaczającym ją murem przywołuje model dawnego miasta. Odwaga wizji włoskiego architekta, nietuzinkowość koncepcji artystycznej nie u wszystkich wzbudza entuzjazm. Rozwiązania przestrzenne bu-



Jerzy Limon

fot. Gdański Teatr Szekspirowski

dynku nie wynikają jednak wyłącznie z wizji czy kaprysu architekta. W dobie dzisiejszej scena elżbietańska nie wystarczy, gdyż większość inscenizacji przygotowuje się nadal dla sceny typu włoskiego, czyli „pułki” otwartego z jednej strony w kierunku widowni. Jest to typ sceny najbardziej rozpowszechniony, więc Renato Rizziego, realizując założenia naszego konkursu, zaprojektował też unikatowe w skali światowej połączenie obu typów scen, elżbietańskiej i włoskiej, dodatkowo jeszcze sceny-areny, którą widzowie otaczają ze wszystkich stron.





Kraków – warto wiedzieć

Dzięki wspomnianym trzem rodzajom sceny w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim mogą odbywać się przedstawienia każdego typu, a dzięki odpowiedniemu wyposażeniu technicznemu podoła on też wyzwaniom, jakie przed sztuką stawiają nowe media. W ten sposób powstaje niezwykle teatr, łączący tradycję z wyzwaniami XXI wieku. Budowany obecnie teatr nawiązuje zatem z jednej strony do XVII-wiecznej tradycji, z drugiej stanowi odważną propozycję architektury na miarę obecnego wieku.

... i Kraków

Pisząc w Krakowie o Szekspirze i jego teatrze, nie sposób nie wspomnieć o krakowskiej anglistyce. Historia nauczania języka angielskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim sięga XIX wieku. Przypomina o tym Zygmunt Mazur w pracy *Sto lat Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego*.

Pierwszy regularny kurs języka angielskiego odbył się w 1883 roku. Wykładowcą angielskiego był wówczas Bolesław Ziotecki. Jan Śniadecki odbył podróż do Anglii w latach dwudziestych XIX wieku. Zachęcał do poznawania języka i literatury angielskiej. W tym czasie Michał Wiszniewski, historyk literatury polskiej, studiował na Uniwersytecie w Edynburgu. Józef Szujski przetłumaczył *Ryszarda III* Szekspira, współpracował ze Stanisławem Koźmianem, dyrektorem Teatru Miejskiego w Krakowie, adaptując na potrzeby teatru wiele sztuk Szekspira. Stanisław Tarnowski pisał o recepcji Szekspira w Polsce. Potem były takie sławy, jak Michał H. Dziewiecki, tłumacz literatury polskiej na angielski, Jan Stanisławski, autor podręczników gramatyki języka angielskiego oraz słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego.

W roku 1911 na Wydziale Filozoficznym UJ powstała Katedra Filologii Angielskiej, najstarsza placówka anglistyczna w Polsce. Jej kierownictwo objął Roman Dyboski, pierwszy stały profesor filologii angielskiej, zajmujący się współczesną literaturą brytyjską. Władysław Tarnawski, anglista, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, a od roku 1945 Jagiellońskiego, był specjalistą od dramatu elżbietańskiego, tłumaczem dzieł Szekspira. W 1945 roku opiekunem Katedry został Adam Kleczkowski, germanista, bliski przyjaciel zmarłego w tym roku Romana Dyboskiego. W latach 1949–1952 opiekę nad Katedrą sprawował Jerzy Kuryłowicz, kierownik Katedry Językoznawstwa Ogólnego UJ.

W listopadzie 1947 doktorat obronił Przemysław Mroczkowski, który pisał rozprawę najpierw pod kierunkiem Dyboskiego, potem Tarnawskiego; był to pierwszy doktorat po wojnie. W 1964 roku, po kilkunastu latach pracy na KUL-u, prof. Przemysław Mroczkowski przejął kierownictwo Katedry. Pełnił tę funkcję siedemnaście lat. Wykładał na UJ i w PWST. Dzięki niemu mieliśmy w Krakowie nasz własny „teatr szekspirowski”. Marta Gibińska i Elżbieta Tabakowska, niegdyś uczennice Przemysława Mroczkowskiego, potem będące profesorami UJ, zęgnaj

jąc swego mistrza na łamach Tygodnika Powszechnego (28.7.2002), tak pisały: „Miał wielki talent parodystyczny, lubił śpiewać i recytować. Jego ulubiona pieśń *Turcja, Turcja* znana była w jego wykonaniu na co najmniej dwu kontynentach. Ten aspekt jego osobowości miał zresztą ogromne znaczenie w inspirowaniu studenckiego teatru: zarówno w Lublinie, jak i w Krakowie odbywały się regularnie przedstawienia teatralne, w których Profesor niejednokrotnie sam brał udział. Wystawialiśmy głównie Szekspira. Chyba wszyscy jego uczniowie – teraz szacowni profesorowie różnych uniwersytetów i wykładowcy różnych szkół – wspominają te teatralne igraszki nie tylko jako świetną zabawę, ale i jako wielkie przeżycie edukacyjne i integracyjne. Na Uniwersytecie w Bazylei wciąż jeszcze pamięta się występy Krakowskiego Teatru Anglistów z lat siedemdziesiątych. Dziś na krakowskiej anglistyce uczymy Szekspira, zachęcając studentów do poznawania jego geniuszu przez próby inscenizacji i do dziś, mimo wszelkiej »postmoderny«, takie zajęcia spotykają się z entuzjazmem studentów”. Jako nieustrudzony



Przemysław Mroczkowski
fot. archiwum

popularyzator kultury i literatury angielskiej w Polsce został odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego (OBE). Był czynny również w Polskiej Akademii Nauk, a po reaktywowaniu Polskiej Akademii Umiejętności został wybrany na członka czynnego PAU i uczestniczył w organizowaniu Komisji Neofilologicznej.

W swej książce *Szekspir elżbietański i żywy* Przemysław Mroczkowski pisał: „Tak bardzo się zmieniamy poprzez stulecia. A przecież gdybyśmy się zmienili całkowicie, jaki sens miałyby choćby wystawianie dziś utworów z czasów Elżbiety I? Wciąż na nowo jednak je wystawiamy i dlatego musimy o nich wciąż pisać, potwierdzając, nieraz nieświadomie, opinie współczesnych dramaturgów, że jest on poetą wszystkich czasów. Świadomie mamy starać się rozróżnić to, co jest zrozumiałe dla każdego, w czym Szekspir był elżbietański, a w czym wiecznie żywy”.

*

Zapraszamy na kolejne spotkanie w Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego” w poniedziałek, 18 marca 2013 o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii. Prof. Jerzy Limon – Uniwersytet Gdański, członek korespondent PAU, przedstawi wykład: *Teatr jak żaden inny – Gdański Teatr Szekspirowski*.

MARIAN NOWY